Nr. 79 — Kraków, niedziela 7 kwietnia 1918. — Rocznik XXVII.

3 K miesięcznie z odsyłką.

W Niemczech miesięcznie 2 m. 50 f.; za granicą 4 fr

Cena numeru pojedynczego **12h**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. [illegible]
Telefon Administracyi Nr. [illegible]
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 116.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
ul. Grodzka L. 13, II. p.
Telefonu Nr. 1354.
Konto czekowe [illegible]

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem pierwszy raz 40 h, następny 30 h; w nadesłanem 1 K.

Nowe ataki Niemców na Zachodzie.

Rozwiązanie lubelskiej Rady miejskiej. — Smutne wieści z Grodzieńskiego. — Ciekawe echa mowy hr. Czernina. — Zajęcie Jekaterynosławia.

Wiedeńskie „laury“ hr. Czernina.

Stara to metoda. Gdy p. minister swoją elokwencyą wywoła wzburzenie opinii — co czynić?: założyć tłumik — na prasę.

„Arbeiter Zeitung“ wszelako umiała wywalczyć zniesienie konfiskat, które spowodowała jej krytyka ostatniego popisu Czernina.

Uzyskała w ten sposób z przytoczenia skonfiskowanych fragmentów zwyż-szpaltowy artykuł. Powtórzymy z tego „nowego“ artykułu parę uwag.

A więc na czele o Czechach.

„Arbztg.“ pisała: Hr. Czernin podniósł dziś przeciwko Czechom najsilniejsze ataki, wniósł oskarżenia, od których zacieklejszych i namiętniejszych jeszcze nie słyszano, choć oskarżenia o zdradę stanu w Austryi tak oto latają wkoło.

Prosimy sobie uprzytomnić tylko: Tego nie mówi Czechom oko w oko, lecz to referuje p. Weiskirchnerowi!

Nastroju politycznego w Austryi ta część mowy nie polepszy“.

W dalszym ciągu usunęła była cenzura następującą uwagę:

„Nie wiemy, ile jest prawdy w twierdzeniach hr. Czernina o wpływie naszych wewnętrznych stosunków politycznych na obstawanie przeciwników przy walce, ale że żadne mowy, czy rezolucye Czechów nie mogą mieć wpływu, które może mieć to oświadczenie ministra spraw zagranicznych, dowodzące ochoty uznania wszystkich narodów Austryi z wyjątkiem Niemców i Madiarów za zdrajców stanu — to wydaje się nam pewnem“.

Można dobrze przecierać oczy, studyując takie konfiskaty. Oto pismo wiedeńskie w imię interesu publicznego, w imię dobra państwa, karci ministra za jego niepowściągliwość, rozumuje z jak największą ścisłością i właśnie ponieważ przytacza argumenty niezbite — to wybija mu je z rąk — ołówek cenzora.

Tak jak gdyby państwo i społeczeństwo istniało dla ministra, a tymczasem wszakże ministrowie się zmieniają...

Czasami bardzo rychło kończy się ich karyera!

Jeżeli emigrant, prof. Masaryk, przebywający, jak podaje w depeszy z Berlina „Wiener Allgem. Ztg.“ — gdzieś w Nowoczerkasku nad Donem przedstawia, iż tylko Węgrzy i Niemcy tworzą narody, na które liczyć może Wiedeń — to emigrantowi, zainteresowanemu, żeby zagranicą o spoistości Austro-Węgier miano wrażenie niekorzystne — mogą tam mniej właśnie ufać... Tymczasem na szalę rzuca swoje słowa, wiadome słowa — niesłychane — w stolicy państwa — minister!

Jakie dopiero z tego wyciągnąć może konkluzye zagranica?

Czyż nie ma racyi „Arbeiter Ztg.“?

Po „tryumfie“ brzeskim ma graf Czernin „laury“ wiedeńskie...

Hr. Czernin, a Clemenceau.

Hr. Czernin w swoim ostatnim popisie oratorskim w sposób bardzo złośliwy dotknął Clemenceau, twierdząc, że przed ofenzywą na zachodzie zgłaszał się doń z propozycyami pokojowemi.

Na zaprzeczenie Clemenceau, wyrażone krótko i węzłowato: „hr. Czernin skłamał“ — przytoczono długie wyjaśnienie wiedeńskie o jakiejś konferencyi w Szwajcaryi pomiędzy „mężem zaufania“ p. Clemenceau, hr. Armandem, a c. i k. radcą legacyjnym w stanie spoczynku, hr. Revertera.

Tego rodzaju wzajemne wybadywania różnych wysłanników na terenie zagranicznym nie są niczem osobliwem w toku tej długotrwałej wojny...

Tem mniej to dziwić mogło, że hr. Czernin w swej poprzedniej mowie, w której ogłaszał się niejako Wilsonem europejskim, sam wspominał o swej chęci i powołaniu przyczynienia się do pokoju.

Lecz takich zakulisowych wybadywań żaden dyplomata dotąd nie odsłaniał, gdyż wszyscy z podobnego nawiązywania kontaktu, które niczego nie przesądza, korzystają...

Że Clemenceau nie uczynił tego specyalnie uroczyście, jakby to można było sądzić ze słów hr. Czernina, dowodzi choćby fakt, iż wedle „N. Fr. Presse“ w dyplomatycznej służbie francuskiej znajdują się dwaj tylko hr. Armandowie — obaj w charakterze jedynie wice-konsulów.

Wogóle sprawa byłaby niedyskrecyą bez znaczenia, gdyby nie to, że przeciwnicy Clemenceau we Francyi mogą go szykanować, iż żądając nieprzejednania od wszystkich, sam jednak nie jest opancerzony bezwzględnie przeciwko pokusom pokojowym.

Oto wszystko... Rzucona kostka dla wywołania niezgody.

A wszystko to jest przecie drobną bagatelą wobec faktu, że Izba francuska jednomyślnie uchwaliła budżet!

A dalej: przysłowie rosyjskie mówi, iż nie należy pluć do studni, gdyż woda do picia przydać się może...

Po niedyskrecyi hr. Czernina, być może, nie tak łatwo zdecyduje się ktoś próbować poufnie poznać warunki austryackie...

Pogłoski o ustąpieniu hr. Czernina.

Budapeszteński „Az Est“ donosi, iż w kołach, dobrze poinformowanych twierdzą, że stanowisko hr. Czernina jest poważnie zachwiane. Prawdopodobnie natychmiast po zawarciu formalnego układu z Rumunią, ustąpi on ze swego stanowiska.

Takąż pogłoskę notuje wiedeński korespondent lwowskiej „Gazety Wieczornej“, przyczem przytacza ewentualne motywy, z których powtarzamy tu następujące:

„Koła usposobione zaborczo nie mogą być zadowolone wynikami dyplomacyi, która sprowadziła do minimum owoce orężnego udziału monarchii w pokonaniu Rosyi. Palmą zwycięstwa miało być austro-polskie rozwiązanie sprawy polskiej. Tymczasem zaprzepaszczenie Podlasia i ziemi chełmskiej możliwość takiego rozwiązania uczyniło wątpliwą. Podczas kiedy Niemcy zagarnęły Estonię, Inflanty, Kurlandyę, Litwę i w stronę Polski wyciągają ręce nie bez widoków powodzenia, Austro-Węgry mają się zadowolić okręgiem chocimskim i turnseweryńskim. Niemcy żelazną obręczą skowały całą północ zakarpacką od Bałtyku po Morze Czarne, Austro-Węgry natomiast skazane są, jak rzeczy dotąd się objawiają, na ruchliwe sąsiedztwo dawnych państewek bałkańskich. Równomiernego udziału w zyskach koła zaborczo usposobione nie upatrują w polityce hr. Czernina.

Ale koła rozjemczo usposobione są również bardzo zrażone metodą hr. Czernina. W zapowiadanej wielokrotnie jawności i konstytucyjności postępowania dyplomatycznego nie pozostał na użytek praktyczny w ostatnich rokowaniach brzeskich i rumuńskich ślad najmniejszy.

Ani rosyjski, ani rumuński naród nie zapomną upokorzenia doznanego, a rozpętane instynkty zaborcze Niemiec, którym hr. Czernin nie umie wytknąć kresu, czynią złudną wszelką możliwość pokoju, opartego na porozumieniu. Koła pacyfistyczne odczuwają głęboki zawód w polityce hr. Czernina“.

Nowe wypadki na Zachodzie.

Nowe ataki niemieckie.

Pierwszy okres niemieckiej ofenzywy, nie przyniósłszy atakującym spodziewanych korzyści musiał wywołać u nich chęć do podjęcia dalszej walki, prowadzącej do ostatecznego uzyskania zamierzonych celów.

Rozpoczął się więc nowy okres bojów na zachodzie,

który według doniesień biura Wolffa i komunikatów niemieckich przedstawia się następująco:

Dnia 4-go kwietnia, po silnem przygotowaniu artyleryi, rozpoczęli Niemcy silny atak na całym południowym odcinku walki, a szczególnie między Somme a Grivesnes. Około południa udało się atakującym wtargnąć do pierwszych linii angielskich. Pomimo silnych kontrataków, zdołali się Niemcy utrzymać przez cały dzień w zajętym obszarze, kilkukilometrowej rozciągłości.

Zacięte walki rozgorzały specyalnie po obu stronach Moreuil, oraz w odcinku między Somme a Luce. Atak niemiecki zajął tu Hamel, a na zachodnim brzegu Avre Castell i Mailly.

Nowe uderzenie niemieckie skierowuje się przedewszystkiem na Amiens, które Niemcy chcą zająć za wszelką cenę i bez względu na straty, które ten rodzaj walki przynosi.

Okolica Amiens wchodzi teraz w najważniejszy odcinek niemieckiego frontu ofenzywnego.

Sytuacya bojowa przedstawia się tu w ten sposób:

Obszar terenu, objęty atakiem niemieckim, dzieli korzyto Sommy na dwie części: część północną, objętą operacyami armii generała Belowa i Marwitza, oraz część południową, którą atakuje armia generała Hurtier.

Północny brzeg rzeki Oise, będący w posiadaniu Niemców, pokryty jest wzgórzami nadbrzeżnemi, które przewyższają płaski prawie brzeg południowy, w posiadaniu Francuzów, tworząc w ten sposób dobrą osłonę skrzydeł niemieckiego ataku.

Na obszarze między Somme a Oise operująca poprzednio armia generała Hutier, zająwszy Mondidier i nieco terenu dalej na zachód, umożliwiła ewent. nowej fazie niemieckiej ofenzywy, strategiczny marsz na Amiens, chroniąc lewe skrzydło niemieckiego uderzenia od skrzydłowego ataku wojsk koalicyi z za górnej Avre tak, jak to ma miejsce dalej na północy, po zajęciu Albert i linii Ancre.

Wojska niemieckie stoją obecnie w bezpośredniej bliskości Amiens, a mianowicie: koło Moreuil, w dolinie Avre o 15 klm, w dolinie Luce, koło Hangard o 16 klm., koło wziętego atakiem 4 kwietnia Hamel, na południe od Somme o 19 klm, a w dolinie rzeki Ancre, w kierunku na Albert o 21 klm.

Nowy atak niemiecki, przypuszczać należy, skierowuje się koncentrycznie na odcinek wroga, obsadzony przez trzecią francuską i piątą angielską armię.

Zawieszenie samorządu miejskiego w Lublinie.

Dzienniki lubelskie przynoszą następujący komunikat:

C. i k. Generalne Gubernatorstwo wojskowe zarządziło na podstawie par. 13 i 19 rozporządzenia c. i k. Naczelnej Komendy Armii z 18 sierpnia 1916 Dz. rozp. Nr. 64 zwolnienie z urzędu prezydyum miasta Lublina i innych organów zarządu miejskiego z wyboru pochodzących, oraz rozwią-

zanie reprezentacyi miejskiej. Równocześnie ustanowiło Generalne Gubernatorstwo komisarza rządowego w osobie sekretarza Namiestnictwa Józefa Dworskiego, który już swego czasu przejściowo sprawował te obowiązki.

Przyczyną tego zarządzenia jest oporne stanowisko, jakie Magistrat i Reprezentacya miasta zajmowały w ostatnich czasach wobec c. i k. zarządu wojskowego i to niejednokrotnie ze szkodą ludności. Mimo przedstawień Rada miejska nie zdecydowała się na bezwarunkową zmianę tego stanowiska, chociaż niedopuszczalnym jest, by jakakolwiek władza odmawiała wykonywania ciążących na niej w myśl ustawy obowiązków, lub też czyniła je zależnem od pewnych warunków. — Rozwiązanie Rady miejskiej, do którego musiało się uciec Generalne Gubernatorstwo, jest koniecznością wynikającą z przepisu ustawy, krokiem, który musiał być przedsięwzięty w interesie miasta i administracyi publicznej. Objęcie zarządu miasta przez komisarza rządowego nastąpiło bezzwłocznie, tak, że ciągłość gospodarki miejskiej nie doznała przerwy.

Wrażenie, które wywołało to zarządzenie charakteryzuje tak „Głos Lubelski":

„Chociaż zatarg z władzami okupacyjnemi Rady miejskiej i magistratu ciągnie się od pierwszych dni zawarcia układu brzeskiego — to jednak wieść o rozwiązaniu samorządu miejskiego w Lublinie zastała miasto poniekąd do tego nie przygotowane i wywarła na wszystkich bardzo silne wrażenie"...

Wśród Ukraińców.

„Niepodległość Ukrainy". „Gazeta Polska" donosi: „Osoby, które wróciły z Kijowa, opowiadają, że zarówno austro-węgierskie, jak i niemieckie wojska okupacyjne operujące na Ukrainie krzątają się żywo około zorganizowania Komend obwodowych. Komendy te posiadać będą podobną organizacyę, jak analogiczne władze w Królestwie Polskiem, skąd w czasie najbliższym powołaną ma być znaczniejsza liczba oficerów i urzędników, zwłaszcza z austryackiej okupacyi".

Pod przewodnictwem prof. Hruszewskiego obradowała w dniu 22 marca w Kijowie Mała Rada. Zostały na niej wniesione jedynie interpelacye.

P. Schatz (żyd. zjedn. soc.) interpelował w sprawie aresztowania radnych rady miejskiej w Żytomierzu przez władze niemieckie.

Z ostatniej chwili.

Zajęcie Jekaterynosławia przez Niemców.

Biuro Wolffa donosi dnia 5 b. m.: Wschodni teren wojny: Na Ukrainie zabraliśmy nieprzyjacielskim bandom koło linii kolejowej Połtawa-Konstantynogród 28 wagonów kolejowych, naładowanych francuskimi karabinami i amunicyą, oraz przeszło milion pocisków działowych. Wojska, posuwające się w dolinie Dniepru, wzięły po walce Jekaterynosław.

Rumunia dalej pozostaje pod kuratelą.

Bukareszteński „Tagblatt" ogłasza zawiadomienie, które ze względu na charakter pisma należy uważać za urzędowe: W ostatnich dniach zapytywano u nas z różnych stron, czy po podpisaniu pokoju władze wojskowe państw sprzymierzonych opuszczą natychmiast kraj. Z właściwej strony dowiadujemy się, że także po podpisaniu traktatu centrale wojskowe zarówno w Bukareszcie, jak i na prowincyi, będą dalej prowadziły swe czynności. Rumuńska ludność ma i nadal, podobnie jak dotąd, dawać bezwarunkowy posłuch zarządzeniom władz wojskowych.

Rozwiązanie sejmu węgierskiego?

„Az Est" donosi, że rozwiązanie parlamentu węgierskiego uważać należy za rzecz postanowioną.

Cebula już jest.

Jak donosi „Reichspost", wczoraj na targu żywnościowym w Wiedniu po raz pierwszy pojawiły się przewiezione z Ukrainy zapasy, a mianowicie 22.000 kg. cebuli.

Walki w Palestynie.

Wojska niemieckie w związku z siłami tureckiemi w kilkudniowych walkach wyparły ku Jordanowi angielskie brygady piechoty i kawaleryi i dotarły do Jordanu, którego wschodnią dolinę dzierżą Anglicy. W El Salt w ręce niemieckie dostały się bogate łupy wojenne, amunicya i prowianty.

Ucieczka Masaryka.

Z Petersburga donoszą: Masaryk, który przez dłuższy czas bawił w Kijowie, przed wkroczeniem wojsk austro-węgierskich i niemieckich zdołał zbiedz do Moskwy, a stamtąd udał się do Nowoczerkaska.

Sprawy partyjne.

Posiedzenie krakowskiego Komitetu miejsc. P. P. S. D. odbędzie się we środę, dn. 10 kwietnia b. r. o godzinie 7-mej wiecz. w Związku Stow. Robotn. Dunajewskiego 5.

Wykład o „Programie Narodowościowym" tow. Landau-Bauerowej odbędzie się w niedzielę, 7 bm. o godz. 11-tej przed poł. w sali bibliotecznej Związku Stow. Robotn. Dunajewskiego 5.

Komisya Oświatowa P. P. S. D. w Krakowie.

KRONIKA.

Ludowcy jutro mają postanowić, czy wystąpią z Koła polskiego, gdyż zbiera się partyjna Rada Naczelna. Jak wskazują artykuły z ostatnich numerów „Piasta" kierownicze grupy ludowców przechylają się coraz bardziej ku pozostaniu w Kole i polityce ugodowej. W ten sposób najprawdopodobniejsze jest zwycięstwo ugodowej polityki kierunku Stapińskiego, zaś niedawne frazesy opozycyjne Witosów — pozostaną frazesami.

Kraków bez chleba i mąki. Dzisiaj niema w mieście chleba ani mąki. Transporty żadne nie nadeszły, ani też nie zostały wogóle zapowiedziane. Wobec tego ludność musi być przygotowana, że przez niewiadomo jak długi okres czasu będzie zupełnie pozbawioną tych podstawowych artykułów żywności.

Donosiliśmy już, że w tej sprawie prezydyum miasta wysłało naglące depesze do prezydenta gabinetu dra Seidlera i ministra Galicyi dr Twardowskiego.

Nawet ci, którzy zrzadka mięso jedli, przeważnie rezygnują z tego artykułu wobec nowej zwyżki cen (w restauracyach krakowskich ceny mięsa nagle podskoczyły o 1 K). Cóż więc ma jeść ludność, skoro braknie nawet chleba z kasztanów i „końskiego zęba"?

Fałszywe pieniądze. Od kilku dni ukazały się w obiegu w Krakowie fałszywe banknoty 1-koronowe. Falsyfikaty łatwo można rozróżnić po niedokładnem i nieregularnem wykończeniu rysunku. Jak wiele ich być musi, świadczy fakt, że w tutejszej filii Banku austro-węgierskiego codziennie zatrzymują do 30 sztuk tych falsyfikatów.

Brak mydła. Od dłuższego już czasu daje się dotkliwie odczuwać brak mydła, ale fabryki miejscowe, mimo, że są zaopatrzone obecnie w tłuszcze, nie mogą go produkować, ponieważ od 4 tygodni nie otrzymują już glinki, sprowadzanej z Czech, a tworzącej główny składnik wojennego mydła. Jak słychać, glinkę otrzymają fabryki tutejsze w drugiej połowie miesiąca i dopiero wtedy zaczną produkować mydło. Charakterystyczne, że przy dość dużej trudności przygotowania tego, zresztą bardzo lichego składnika mydła i braku na potrzeby ludności, jest go jednak dość dużo na wysyłanie stale do Niemiec, gdzie razem z innymi eksportowanymi artykułami, ma poprawić stan waluty.

W kollegium wykładów naukowych (Rynek A—B 39) w poniedziałek o godz. 7 wiecz. Seminaryum, poświęcone twórczości myśliciela—poety Guyau.

O wycofanie z frontu żołnierzy, stojących w linii bojowej nieprzerwanie od wybuchu wojny. Poseł tow. Klemensiewicz skierował dnia 9 listopada 1917 roku pytanie do ministra obrony kraj. o wycofanie powyższych żołnierzy z frontu. Otóż w odpowiedzi przesłanej z dnia 21 marca b. r. oświadczył minister obrony kraj., że z powodu znacznej liczby tych żołnierzy zarządził, że połowa ich ma być wycofana z frontu i użyta do ćwiczenia żołnierzy jako instruktorzy, poczem po 3 miesiącach ma iść znowu na front. Następnie wycofana zostanie druga połowa z frontu także na 3 miesiące.

Dziwne odezwy. „Arbt. Ztg." podaje do wiadomości, że po wiedeńskich przedsiębiorstwach wojennych rozrzucono anonimowe pismo ulotne, wzywające robotników do sumiennego wypełniania obowiązków pracy. — Organ socyalistyczny zwraca uwagę na to, że ludzie, chcący oddziaływać na robotników, nie mają nawet odwagi podpisać się na swych pisemkach i słusznie uważa całą tę akcyę ze strony niepowołanych czynników za zbyteczną, gdyż robotnicy kierują się dyrektywami swych organizacyi, a dla uspokojenia ich nie pomogą piękne słowa: trzeba zyskać ich zaufanie, idąc na rękę ich słusznym żądaniom.

Cóż to za „czynniki"?

Taktyczny sukces niemieckiego ataku na Zachodzie.

Omówiliśmy wczoraj w artykule naszym: „Zamiary a skutki" ofenzywę niemiecką na zachodzie, wykazując jej założenie w stosunku do osiągniętych rezultatów.

Zaznaczyliśmy, że atak niemiecki nie przyniósł spodziewanych korzyści strategicznej natury.

Jakie więc sukcesy osiągnął żołnierz niemiecki, który walczył, przyznać należy, wspaniale, z bezprzykładną pogardą śmierci, świadomy o co walczy?

Ale tę samą świadomość miał i żołnierz i kierownictwo angielskie.

Armia angielska nie została rozbitą, nie została zdemoralizowaną, nie udało się rzucić w jej cofające się szeregi żagwi paniki i popłochu. Z przeszło miliona angielskich żołnierzy, walczących na tym odcinku, wzięto do niewoli 75.000 ludzi, z przeszło 25.000 armat angielskich tego frontu, zabrano około tysiąca.

Osiągnięto więc tylko i wyłącznie wielki, bezsprzecznie, sukces taktyczny niemieckiego oręża, przybliżający w pewnej mierze możliwość osiągnięcia sukcesu strategicznego, któryby znów kosztował morze krwi i pieniędzy.

Sukces taktyczny doprowadził Niemców do zajęcia większej części terytoryum, opuszczonego przed rokiem, podczas słynnego cofnięcia się na linię Arras—St. Quentin—Lafere, do t. zw. Siegfriedstellung. W niektórych miejscach ataku udało się wojskom niemieckim przekroczyć nawet teren walk 1916 r. w kierunku zachodnim.

Niemcy weszli w posiadanie czterech wielkich dróg wojskowych, których punktem węzłowym jest Amiens. Północna z tych napoleońskich „grandes routes" idzie przez Cambrai—Bapaume—Albert, druga z St. Quentin przez Estrees—Warfusee, trzecia przez Noyon—Roye, a czwarta z Montdidier przez słynne z ostatnich ataków angielskich Moreuil. Pierwsza z tych dróg przebiega na północ od rzeki Ancre, wzgl. Sommy, trzy inne między rzekami Ancre a Avre. Wzdłuż tych czterech głównych dróg, jako linii marszu i dowozu przebiegł cały atak niemiecki, posunąwszy się w najdalej wysuniętych swych punktach około 60 kilometrów na zachód.

Atak, rozpoczęty 21 marca na przeszło 80-kilometrowej szerokości, idąc koncentrycznie na Amiens, skrócił wkrótce swój front w granicach owych czterech dróg, do szerokości około 40 km, a to między Albert a Montdidier, przebiegając na kształt łuku, którego boki biegną na północy prawie wzdłuż rzeki Scarpe aż do Arras, a na południu przez Lassigny do Noyon w dolinie Oise.

Atak niemiecki dotarłszy na południe od Sommy na odległość 15—20 km. od Amiens, zyskał taktycznie wiele. Artylerya niemiecka może z tej odległości wspaniale ostrzeliwać ten punkt węzłowy. Wprawdzie dzisiejsza technika kolejowa z nadzwyczajną szybkością potrafi **przełożyć węzeł kolejowy z Amiens dalej na zachód, poza obręb skutecznej działalności polowej ciężkiej artyleryi,** — zawsze jednak wymaga to pewnego okresu czasu.

Równocześnie wojska generała Marwitza przekroczyły 30 i 31 marca rzeczkę Luce. Luce płynie wązkiem, ale głębokiem korytem, wśród błotnistych, pokrytych moczarami brzegów, przecinając prawie pod kątem prostym, od wschodu na zachód, drogi marszu z Roye i Montdidier. Dolina Luce posiada około 1 kilometra szerokości i jest otoczona całem pasmem stromych wzgórz, tworząc w ten sposób nadzwyczaj dogodny do obrony odcinek.

Znalazłszy się w posiadaniu linii Luce, oraz płynącej z południa Avre, atak niemiecki zapewnił tu sobie dobrą linię obronną przed ewentualnym kontratakiem wroga, oraz stworzył sobie możliwość blokowania ogniem artyleryi całego systemu kolei francuskich, leżących dalej na zachód w promieniu dalekonośności niemieckich armat. Odcinek ten przedłuża się dalej na południe, zajmując ważną stacyę węzłową Montdidier, skierowując się potem na wschód przez Lassigny i tworząc tu nowy odcinek, który umożliwia Niemcom ostrzeliwanie artyleryjskie Compiegne, z którego zresztą naczelna komenda wojsk francuskich i tak już dawno została przeniesiona dalej na zachód.

Tak się przedstawia sukces niemiecki na południe od Sommy.

Na północ przybrał on podobny zakres i rozmiary. I tu zbliżyli się Niemcy do podstaw strategicznych angielskiego systemu obronnego, zyskując możliwość ostrzeliwania artyleryą ważnych węzłowych stacyi kolejowych, jak Doullens.

Atak niemiecki, dążąc początkowo do oddzielenia armii francuskiej od angielskiej, wbijał się pomiędzy nie klinem, a postępując przez dziewięć dni niepowstrzymanie naprzód, uzyskał znaczne wybrzuszenie, które w razie nowej ofenzywy Niemiec w tym odcinku frontu, ma posłużyć za bramę wypadową.

Kryje jednak w sobie grozę wielkiego niebezpieczeństwa w razie udałego przełamania wojsk koalicyi na południe, względnie na północ od podstaw tego klina. Rzut oka na mapę wystarczy dla zrozumienia sytuacyi, którąby wtedy siłą rzeczy, wytworzyćby się musiała.

Niemieckie tanki.

O udziale tanków niemieckich na polu walki na zachodzie pisze „Nieuwe Rotterdamsche Courant":

W wojsku francuskiem obiegają wiadomości, szerzone przez angielskich i francuskich oficerów, że Niemcy używali wprawdzie tanków w walkach ostatnich dni, ale nie w czasie bitwy; nikt ich nie widział, ponieważ tanki niemieckie nie towarzyły w ataku pierwszym liniom niemieckiej piechoty, lecz pozostawały w tyle, mając za zadanie niszczenie reszty, broniących się angielskich gniazd strzeleckich.

Niemcy używali wozów pancernych trojakiego gatunku:

1. **zdobytych angielskich;**
2. **oryginalnych niemieckich,** własnego pomysłu i konstrukcyi, mniejszych od angielskich, ale szybciej poruszających się, lepiej uzbrojonych i opancerzonych, oraz
3. **wielkich tanków, t. zw. krążowników lądowych.**

Małe tanki mają 36 stóp długości, 10 stóp szerokości, wagi 10 ton.

Krążowniki lądowe mają 45 stóp długości, 13 wysokości i 13 szerokości; poruszają się z szybkością 4 i pół do 9 i pół mil angielskich na godzinę.

Uzbrojone są w armaty pancerne, karabiny maszynowe i miotacze ognia nowego systemu o wielkiej wartości bojowej, z powodu możności zabrania ze sobą większych ładunków materyałów palnych.

Austryackie armaty na Zachodzie.

Korespondent „Acht Uhr Blatt" pisze z frontu zachodniego:

„Od pamiętnych dni sierpniowych 1914 r. po raz pierwszy austryacko-węgierska artylerya wzięła czynny udział na francuskich polach walk. Jak i przedtem, tak i teraz w walkach na zachodzie brała udział przeważnie ciężka artylerya austryacka, przydzielona pod komendą pułkownika Leeera do grupy wojsk niemieckiego następcy tronu.

Są to przedewszystkiem moździerze 38.30 ctm. i 15 ctm. haubice.

Ogień bateryi austryackich skierowany był na odcinek St. Quentin. Nagromadzenie artyleryi było tu tak wielkie, że jedno działo stało obok drugiego o niecałe 20 kroków i to w kilku liniach.

21 marca o godz. 4.30 dano pierwszą salwę na St. Quentin. Huk zginął w mgle — inaczej nieopodobny było wytrzymać w tem piekle. Pod tą ochroną mgły i dymów z prochu podsuwała się piechota pod angielskie pozycye.

W marszu naprzód austryacka artylerya wyparła Anglików z Ham."

„Życie paryskie".

Redaktor szwajcarskiej „Gazette de Lausanne", Maurycy Muret, podaje w tak zatytułowanym artykule wstępnym rozmowę swoją z pewnym wybitnym adwokatem paryskim, o którym opowiada, że w roku ubiegłym był jeszcze zwolennikiem poglądów Caillaux — zwolennikiem porozumienia się z Niemcami.

Obecnie przeszedł na stanowisko nieprzejednane. Tę metamorfozę, która w nim zaszła, tłómaczył on dwoma faktami.

Po pierwsze — charakterem niemieckiego pokoju na wschodzie: Możesz mię pan traktować, jako naiwnego — tłómaczył Muretowi — lecz wierzyłem w umiarkowanie, w roztropność niemiecką. Wierzyłem w formułkę, którą podawali do wierzenia, gdy nie byli jeszcze pewni sukcesu: pokój bez aneksyj i bez odszkodowań. Ładnie wypadł ten pokój bezaneksyjny. Alež Europę całą gotowi oni zaanektować jutro, jeżeli uzyskają wolność działania."

Drugi moment, który wpłynął na zapatrywania owego Paryżanina — to bombardowanie Paryża. Sądząc z dat i pewnych zdań — chodziło tu jeszcze nie o obecne bombardowanie artyleryjskie, lecz lotnicze. „Bombardując Paryż, Niemcy dopełniają zwrotu przeciw sobie tych intelektualistów, którzy wahali się jeszcze... Znasz pan okrzyk nienawiści i zgrozy, wyrwany z ust Clemenceau na widok trupa małej dziewczynki, ofiary ostatniego „raidu". Tę przysięgę nieubłaganą, którą wówczas złożył — wszyscy Francuzi powtarzają za nim.

Niemcy, którzeby postąpiły były z rozwagą wobec Rosyi, a z humanitarnością wobec nas (Francyi), dałyby Europie naukę, którąby zmusiła ją do zastanowienia."

„Niemcy — prawił dalej ów znajomy Mureta — popełniły w stosunku do nas (zwolenników porozumienia) grzech przeciwko Duchowi Świętemu. Zniszczyły wśród humanitarystów i idealistów wiarę w dobroć natury ludzkiej i w postęp ludzki. Tego im przebaczyć nie mogę, i oto dlaczego zwracam się przeciwko nim z taką gwałtownością, która pana niewątpliwie zadziwia..."

Sam Muret przytaczając wywody, których drobne ułamki powtórzyliśmy, wstrzymuje się od własnego sądu. „Czytelnicy moi — pisze — mogą przyznać tym zdaniom taką wagę, jaką zechcą".

Zapewne, że fakt, czy jakiś, choćby wybitny Paryżanin, pod wpływem ostatnich wydarzeń politycznych przedzierzgnął się z pacyfisty w zwolennika walki do ostateczności — byłby dla szerszej opinii obojętny.

Chodzi tu jednak o rzecz inną, czy polityka bezwzględna czy umiarkowana dałaby naogół Niemcom rychlejsze szanse pokoju i, czy akty takie, jak ostrzeliwanie Paryża osłabiają np. francuski duch oporu, czy też przeciwnie hartują uczucia nieprzejednania, zaciętości?

Bo wszystko to, koniec końców, sprowadza się do kwestyi, jak daleko od kresu wojny znajdujemy się?...

Pustynia wojny.

Dzieło wojny — czy kataklizm natury? — Cmentarze miast i wsi. — Umarłe miasto St. Quentin. — Życie na ruinach.

Pod tym tytułem jeden sprawozdawca wojenny kreśli grozą przejmujący obraz zniszczenia na obszarze walki we Francyi:

Symbol wojny, przedstawiany w postaci posępnego człowieka, jadącego na ciężkim rumaku bojowym przez pole pełne trupów, przestarzał się już i stał się postrachem dla dzieci. Dla dzisiejszej wojny z jej straszliwymi machinami, z jej armatami i miotaczami płomieni, z jej wybuchami min i trującymi gazami nie wystarcza żaden ludzki symbol. Jej działanie przypominają najsnadniej wielkie kataklizmy natury. Lecz trudno sobie na pamięć przywołać jakieś trzęsienie ziemi, jakiś wybuch ogniem zionącego wulkanu, jakąś powódź, któraby takich dokonała spustoszeń, jakie się ogląda w strefie walki na Zachodzie. Może gdzieś na dalekim wschodzie tajfuny szerzyły takie zniszczenie. Ale gdzież tam znaleźć by można takie dumne, starą kulturą wieków w przepych ustrojone miasta, taki perłowy wieniec kwitnących wsi, takie bezcenne, wspaniałe zakłady przemysłowe? W tych dniach zwiedzałem obszar walki między Cambrai a St. Quentin, który na karcie tak gęsto zasiany jest nazwami miejscowości, że oku mieszają się wszystkie te imiona i punkty. Lecz żywię obawę, że skoro po wojnie na nowo tę kartę drukować będą, będzie tam znajdował się tylko bardzo długi, szeroki i zupełnie pusty pas, dla którego tylko jedno imię będzie: P u s t y n i a ś m i e r c i.

Nie należy przypuszczać, jakoby te wszystkie wsie i zamki i zakłady fabryczne znikły zupełnie z powierzchni ziemi. Byłoby to o wiele mniej smutne i mniej złowieszcze. Miałoby się wrażenie, że się kroczy po cmentarzu, na którym umarli spoczywają już pod trawą. Ale tutaj są oni jeszcze niepogrzebani... i rzadko kiedy widziałem tak okropnie okaleczałe trupy. Oto stoi jeszcze szkielet domu i na jednym tylko koniuszku zawieszona, tu i tam bujająca żaluzya przypomina stukanie ręki umarłej. Tam z całego budynku

nie pozostało nic, jak tylko kupa pokruszonych cegieł. Gdzieindziej sterczą jeszcze zręby czy kadłuby. Lecz, co dziwna, właśnie przedmioty najbardziej nietrwałe przeżyły katastrofę. Wywieszki firm wskazują, że tu znajdowała się gospoda, tam piekarnia, ówdzie sklepik. Napół pogrążony w olbrzymiej kupie gruzów stoi wielki fotel familijny. Koło smutnych resztek murów opinają się gałązki drzew szpalerowych, których nabrzmiałe pączki rozwiną się w kilku tygodniach. Te nic nie znaczące rzeczy przypominają wśród tych ruin pierwotne, bujne życie.

Na południe od Epehy znajdowała się fabryka cukru, wielkie przedsiębiorstwo, w którym setki robotników musiało być zajętych. Jakże okropnie rozwaliły ją ciężkie granaty! Lecz całość wygląda, jakgdyby w jednej, jedynej nocy przerażenia runęła pod trzęsieniem ziemi. Olbrzymie kotły są poskręcane i poobalane jedne na drugie. Grube jak pnie drzew rury wyciągają się jak ramiona zrozpaczonego wysoko w powietrze. To, co przed wojną produkowało wartości milionów, jest dzisiaj kupą starego żelaziwa. A takie spustoszenia spotkać można wszędzie. Nie zliczyć kadłubów kominów fabrycznych.

Ale najsmutniejszy ze wszystkiego obraz przedstawia umarłe Quentin. W ciągu ostatniego roku ostrzeliwali je ciągle Anglicy i wszędzie widzi się jeszcze ślady tego powolnego, pełnego męki konania. Idę z jednym oficerem, który tam długi czas stał na kwaterze, przez posępne ulice ruin. Chociaż to miasto jest własnością nieprzyjaciela, towarzysz mój jest oniemiały ze wzruszenia i dopiero na rynku, wobec katedry, przerywa milczenie. Ani słowa oburzenia na widok zniszczenia — na to nie pozwala mu zawód żołnierski. Mówi tylko, jak bezwzględnie walczą Anglicy. Musimy wspinać się do góry i schodzić na dół po wysokich warstwach gruzów, które pokrywają ziemię. Dach zapadł się, mury zewnętrzne ukazują olbrzymie dziury, ale dumne szeregi kolumn nawy środkowej są przeważnie nienaruszone. Wracamy na rynek, a oficer pokazuje mi wykwintnie delikatny, a jednak wspaniały ratusz, teatr, giełdę, muzeum i niejeden dom, z którym wiążą się dla niego miłe i cenne wspomnienia.

— Było to najpiękniejsze i najmilsze miasto z tych, które w całej wojnie poznałem. Nawet, gdy przedmieścia znajdowały się już pod ogniem ciężkich armat, ludzie siedzieli jeszcze w kawiarniach na rynku, weseli i pełni dobrej nadziei.

I opisuje mi, jak kobiety w ostatnim dniu przed ewakuacyą kroczyły do katedry, długim, czarnym, uroczystym pochodem. Teraz prosiły o ochronę dla tego świętego, którego opieki tak często na kolanach błagały. Daremnie! Jego katedra i jego całe miasto stało się ofiarą wojny. Ale nawet w samej śmierci widzi się porywającą piękność St. Quentin. Gdyby te ruiny, tak jak są, można zachować, byłyby one dla późnej potomności wstrząsającym pomnikiem wojny.

Tylko żołnierze wnoszą obecnie żywy ruch w to pustkowie martwych kamieni; są oni jak świeży, szumiący strumień wśród pustyni. Wozy ciągną za wozami, turkocą długie rzędy armat. Maszerują świeże bataliony, wracają ranni...

Stary, wiecznie ten sam ludzkości szlak. Po popiołach minionego życia, po kościach umarłych dalszy pochód ku nieznajomemu jutru, ku jakiejś wymarzonej wielkiej przyszłości, której jedno jest prawdziwe imię — Tajemnica.

Ze Lwowa.

Lwów, 3 kwietnia.

Z życia partyjnego. — Nędza aprowizacyjna. — Nowy komisarz rządowy i rządy rady tymczasowej. — Śmierć dra Rutowskiego.

Czwarty rok wojny zaznaczył się w życiu partyi naszej silnym pędem do skupiania się w organizacyi. Trudne warunki życiowe, coraz to nowe wstrząsające do głębi wypadki z dziedziny wojny, z dziedziny polityki, instynktownie szukać każą pomocy w szeregach, w zwartej organizacyi.

Toteż poza organizacyą zawodową, w zawodach, że tak powiemy istniejących, jak np. u **kolejarzy, ruch polityczny rozwija się nadzwyczajnie.** Na pierwszy plan wysuwa się sprawa kongresu, sprawa wniosków, wyrażających poglądy na politykę partyi i jej zmian w organizacyi, które nastąpić będą musiały.

Tej sprawie poświęcono **pięć wieczorów** przy licznym udziale towarzyszy. Po referacie tow. Hausnera, w którym prelegent objął politykę P. P. S. D. w okresie wojny, rozwinęła się bardzo interesująca dyskusya; wielu towarzyszy brało udział. Dyskusyę zakończono wnioskami, których pod głosowanie jeszcze nie poddano z powodu odłożenia terminu kongresu. Równocześnie omawiano listę delegatów na kongres i mimo definitywnych uchwał, wobec odroczenia kongresu, postanowiono raz jeszcze zarządzić wybory.

Z okazyi wyborów delegatów na kongres odbyły się zebrania w okręgu siódmym. Po wyborze delegatów postanowiono założyć **ścisłą organizacyę polityczną w siódmym i w szóstym okręgu.**

Wśród kobiet pracujących tak samo jak wśród robotników wzrosła chęć do organizowania się i zajmowania się sprawami publicznemi. Dzięki energicznej pracy kilku towarzyszek jest uzasadniona nadzieja, że stworzy się stała i mocna organizacya kobiet. W tym celu wybrano też komitet kobiet z tow. Kunowską na czele.

Po kilka dni w tygodniu naprzód wystają w ogonkach masy ludzi, by po kilkugodzinnem czekaniu dowiedzieć się, że artykułów, które nabyć chcieli, niema. **Dzieje się to tak przy sklepach prywatnych, jak też i miejskich.** Nasuwa się więc myśl — czy nie możnaby oszczędzić biednym ludziom przynajmniej trudu wyczekiwania godzinami przed sklepami!

Czy nie otrzymawszy żywności, ludzie muszą być narażani na grubiaństwa sprzedających i policyi? Zarząd aprowizacyjny powinien te rzeczy uporządkować, aby nie pogłębiać niezadowolenia, którego przecież i tak nie brak.

Tak jak z żywnością, dzieje się i z węglem i opałem. Niespodziewane mrozy w końcu marca dały się boleśnie odczuć zbiedzonej ludności Do tych klęsk przybywa obecnie nowa, przybierająca wielkie rozmiary — to **żebractwo jeńców wojennych** rosyjskich jakoteż i naszych. Niema jednego mieszkania, jednej rodziny, by nie były nawiedzione przez kilku lub kilkunastu tych biednych zresztą ludzi dziennie, proszących o kawałek chleba, o ubrania. Wśródmieściu nie daje się tak to odczuć, ale na przedmieściach i wsiach okolicznych staje się to prawdziwą klęską. Władze kompetentne powinny wglądnąć w te rzeczy, aby zapobiedz ewentualnościom niepożądanym.

Pole dla zaradzenia tym brakom będzie miał **nowo wybrany komisarz dr Stesłowicz**, który objął rządy tuż przed świętami. Miasto liczy na jego zmysł organizacyjny i znajomość spraw natury gospodarczej i czeka niecierpliwie na usunięcie tak wielu dolegliwości w sprawach aprowizacyi. Naturalnie w sprawach zarządu gminą wielki wpływ i głos mieć będzie Rada tymczasowa. Skład jej daleko odbiega od pochodzącej z wyboru, na podstawie przestarzałej ordynacyi. Rządy lwowskiej „Strzelnicy“ minęły, zdaje się, bezpowrotnie; do rządów dostały się obecnie żywioły nowe, zobaczymy, jak się wywiążą ze swego zadania.

Naturalnie liczymy przedewszystkiem na naszych towarzyszy zasiadających w radzie, którzy mając kontakt z szerokiemi warstwami ludności, potrafią narzucić Radzie tymczasowej sprawy i interesy tychże.

W środę odbył się **pogrzeb ś. p. dra Tadeusza Rutowskiego.** Masowy udział w pogrzebie, nastrój w mieście wskazują, jak cenionym i popularnym był człowiek, który tak niespodziewanie i nagle znikł z widowni, rozstając się z życiem.

Nie piszemy tu ani nekrologu ani też chcemy objąć i omówić kilkudziesięcioletnią działalność, na to potrzebaby studyów, dużo miejsca i czasu. Jesteśmy i byliśmy przeciwnikami politycznymi ś. p. dra Rutowskiego — ale przyznać musimy Mu wiele pięknych zalet indywidualnych, które wyróżniały go wybitnie od polityków tego obozu, niestety zaznaczyć musimy, że nie wiele wywarły one wpływu na środowisko, w którem żył i pracował. Demokraci polscy nie dali się porwać, nie dali się oderwać od bardzo ciasnych interesów codziennych grup i grupek miast galicyjskich. Sprawdza się pogląd, że „człowiek znaczy bardzo wiele, środowisko jednak znaczy wszystko“.

Lwów pamięta ś. p. Rutowskiemu Jego rządy za czasów inwazyi; ta zasługa wystarczy, by zachował pamięć o Rutowskim w daleką przyszłość.

W-y.

Z Królestwa.

Sprzedaż „Gońca“ w Warszawie.

Dziennik, który był oparciem polityki p. Studnickiego, zmienił właściciela.

Na ten temat czytamy w „Nowej Gazecie“:

„P. Zygmunt Makowiecki sprzedał wydawane przez siebie pismo „Goniec“ p. Kazimierzowi Binderowi (i jego cichemu wspólnikowi p. Matwiejowi Kriwoszejewowi), który, obejmując redakcyę, zmienił nazwę pisma na „Goniec Warszawski“.

Nowa redakcya ogłosiła bardzo bombastyczny artykuł-zapowiedź, w którym wyrzuca Warszawie, iż dotąd nie wyrzekła jeszcze „swego wielkiego, królewskiego słowa, nie wyważyła z posad swej duszy wielkiego, wyzwalającego czynu“. — Artykuł kończy się oświadczeniem proroczem:

„Goniec Warszawski“ wierzy w nieprzebrane siły Polski, wierzy w nieprzebrane siły Warszawy. Uzbrojony w tę podwójną wiarę — nie może paść!“

Cytowana przez nas gazeta nie wyjaśnia, czy sprzedaż „Gońca“ oznacza definitywny ubytek tej placówki ugodowej z odcieniem germanofilskim, czy też ten odłam założy jakieś inne pismo.

Szulernie „pracują“...

Hazard paskarzy w Warszawie.

W chwili, gdy podstawy ekonomiczne kraju, a szczególniej jego stolicy zostały zachwiane, gdy zamożne niedawno miasto staje się jednem z najuboższych w Europie, a blade widmo nędzy zagląda do domów, gdzie kwitł dostatek — w takiej chwili **w Warszawie ujawnia się i rozwija namiętność do hazardu tak silna, że władze polskie musiały wystąpić przeciw niej z całą surowością.**

Okazało się, że Warszawę omotała sieć szulerni, pół jawnych lub zgoła tajnych. Pół jawne gnieździły się — i jeszcze gnieżdżą — w „towarzystwach“ i „klubach“, które otrzymały zatwierdzenie swych ustaw pod pozorami nad wyraz niewinnymi. Możeż być bowiem zabawa mniej niebezpieczna, jak **zbieranie pamiątek wojennych, marek pocztowych, poławianie ryb** — lub wreszcie miła pogawędka w towarzystwie artystów? W praktyce jednak było inaczej. We wszystkich tego rodzaju lokalach uprawiano — i uprawia się jeszcze — gry hazardowe. Jeśli bywalcom chodziło o pamiątki wojenne, to szczególniejsze upodobanie okazywali do banknotów polskiej Kasy pożyczkowej. Poławiacze ryb nie wyjeżdżali dla swych celów za rogatki Warszawy. Zaś artyści w „Gospodzie“ nie tracili czasu na próżne i jałowe dyskusye: przyjemniejsze im były wzruszenia, jakich udziela poker lub bakarat.

Ta skłonność do hazardu w warunkach, jakie przeżywamy, nie powinna zbytnio dziwić. **Spekulacya paskarska ogarnęła wcale szerokie kręgi społeczne.** Człowiek, który spekuluje, z łatwością staje się graczem. Rozwija się w nim namiętność ryzykownych, prędkich zysków. Łatwo zarobione pieniądze palą go. Ogólne podniecenie nerwów sprzyja również grze.

W tych małych, pokątnych szulerniach różnice w ciągu jednej nocy — jak donosi warszawski „Kuryer Polski“ — sięgały podobno **nieraz setek tysięcy rubli.** Potem gdzieś ktoś okradł kasę, dostał się do więzienia. To znów kula w łeb okryła tajemnicą jakieś niedobory. Ile już rozegrało się dramatów na tle nieszczęśliwej namiętności!

Przeciw coraz bardziej szerzącej się zarazie wystąpiły nareszcie władze polskie. W ostatnich czasach **zamknięto szereg szulerni.** Ogół z wdzięcznością przyjął tę akcyę, jaką podjęła prokuratorya polska.

Będzie ona jednak oczywiście skuteczną o tyle, o ile społeczeństwo udzieli jej czynnego poparcia i współdziałania.

Włochy a południowi Słowianie.

Zwrot uczuć we Włoszech.

Pisaliśmy już raz o włoskim zwrocie w sprawie południowo-słowiańskiej. Według „Reichspost“ nawet sfery przeciwne dotychczas braterstwu z południa. Słowianami, lub tylko z rezerwą do nich się odnoszące, obecnie zmieniły swoje uczucia na bezwzględną przyjaźń. Rzadko tylko ozwie się dysonans. Prasa z ogromnym entuzyazmem notuje fakt powstania legionu czesko-słowackiego i kurs słowiański rozwinął się we Włoszech w całej pełni.

I tak donosi „L'Ordine“ z Ancony: „Wreszcie **został utworzony legion czesko-słowacki.** Od kilku dni przejeżdżają pociągi z żołnierzami przez nasze miasto. Żołnierze noszą mundury włoskie i odróżniają się tem od żołnierzy włoskich, że noszą na ramionach opaski czerwono-białe, tegoż koloru kokardy i mają własną narodową chorągiew“.

W Rzymie — jak donosi korespondent „Gazety Wieczornej“ — utworzono **komitet „Czesko-słowacka niepodległość“**, który w różnych stronach Włoch założy filie i subkomitety lokalne. Celem tego związku będzie krzewienie przyjaznych uczuć dla idei czesko-słowackiej.

Ks. dr Vercelli z Medyolanu, członek paryskiego towarzystwa „Intelektualnej francusko-włoskiej unii“, przemawiał w Paryżu, jak donosi „Journal des Debats“, o kwestyi południ. słowiańskiej i o irredencie włoskiej w Austryi. Przycichła niec-

agitacya we Włoszech, znowu odżyła i to działając w dwóch kierunkach z jednaką siłą: niecąc włoską irredentę i ruch południowo-słowiański w krajach austro-węgierskiej monarchii.

Oba te kierunki z natury rzeczy nie mogą jednak zawsze kroczyć zgodnie obok siebie i zwalczają się często. I tak w sprawie Dalmacyi donosi „Corriere d'Italia" o zgromadzeniu, które orzekło latyńskość Dalmacyi, gdy równocześnie to samo zgromadzenie zaprotestowało przeciw układowi włosko-południowo-słowiańskiemu, zawartemu w Londynie, mocą którego tylko Zadar i Sebenico w Dalmacyi przyznane zostały Włochom. Oświadczono na zgromadzeniu zgodnie, że Włochy nie oddadzą ani jednego miasta dalmatyńskiego.

Ruch południowo-słowiański mimo to popierany we Włoszech, krzewi się z dniem każdym coraz bardziej. Na zgromadzeniu w Lublanie mógł poseł dr Koroszec [illegible]wniać zebranych, że wolne państwo południowo-słowiańskie bliskie już jest realizacyi. Posłowi drowi Koroszecowi wręczono memoryał, podpisany przez 200.000 kobiet południowo-słowiańskich. W memoryale tym wyrażono życzenie rychłego dojścia do skutku pragnień wszystkich południowych Słowian. Po zgromadzeniu odbył się pochód przez miasto.

Wojna — deszczem złota.

Kapitał wojenny przy robocie.

Nawiązując do głośnego szwindlu Daimlerowskiego, zestawia pewien autor niemiecki olbrzymie zyski przedsiębiorstw wojennych w Niemczech, oraz wszystkich tych gałęzi życia gospodarczego, które potrafiły przystosować się do stosunków wojennych — skutkiem czego też przedstawiciele wielkiego, szczególnie zaś wojennego przemysłu: przedsiębiorcy, członkowie rad nadzorczych, posiadacze akcyi i t. p. bynajmniej nie tęsknią do pokoju.

Tak n. p. wzrosła dywidenda przeciętna 21 stowarzyszeń akcyjnych przemysłu materyi wybuchowych z 13.2 proc. na 25.7 proc., czyli podwoiła się. Suma zaś w postaci dywidendy wypłacana podniosła się z 61 milionów marek w r. 1913 na 120 milionów marek w r. 1916.

Niektóre przedsiębiorstwa starają się ukryć te prowokujące szerokie masy zyski; nie wypłacają więc tak wysokich dywidend, a nie chcąc zysków tych jednak umniejszać odpowiednią redukcyą cen, lub podwyższeniem płac robotniczych, tworzą liczne fundusze, które w innej formie dostają się do kieszeni przedsiębiorców.

Jednym z takich środków jest pomnożenie kapitału uprawnionego do dywidendy, czyli t. zw. „rozwodnienie kapitału". W pierwszym kwartale 1917 r. 51 stowarzyszeń akcyjnych powiększyło kapitał o 113 milionów marek. Wtedy przyszło rozporządzenie ministra handlu, że nowe akcye, które nie służą celom gospodarstwa wojennego, nie będą dopuszczane do giełdy. Rząd chciał w ten sposób skierować te kapitały dla pożyczek wojennych.

Mimo to 83 stowarzyszeń akcyjnych podwyższyło w r. 1917 w trzecim jego kwartale swój kapitał o łączną kwotę 359 milionów marek.

Prawda, że niektóre przedsiębiorstwa pracujące w przemyśle wojennym zmuszone były do rozszerzenia się, a więc do podwyższenia kapitału, ale inne użyły tego powiększenia dla dostarczenia starym akcyonaryuszom nowych zysków.

Okręt powietrzny.

Daleko, wśród pian oceanu,
Gdy gwiazdy wynurzą się z fal,
Samotny się okręt kołysze,
W bezkresną szybuje gdzieś dal.

Nie prężą się maszty wysokie,
Bandery nie wiją się wzwyż,
I milcząc przez luki otwarte
Armatni przegląda się spiż.

Nie widać na rufie sternika,
Nie stoi załoga u dział,
Lecz okręt bez trwogi żegluje,
Nie boi się mielizn ni skał.

Jest wyspa na tym oceanie,
Fal przybój o skały jej grzmi.
Na wyspie samotna mogiła,
W niej cesarz sen wieczny swój śni.

Nie dano pożegnać go salwą,
Ni trąbom na skon jemu grać,
Mogiłę kamieniem przykryto,
By nie mógł z mogiły on wstać.

W pamiętny i smutny czas zgonu,
Północą, gdy pełnia się czas
Do brzegu ów okręt bezdźwięcznie
Pod skalny przybliża się głaz.

W mogile wnet cesarz się budzi,
Opuszcza samotny grób swój.
Na głowie trójkątny kapelusz,
I szary codzienny ma strój.

W zadumie on prosto i pewnie
Do brzegu kieruje swój krok.
Wstępuje na okręt u rudla
I śmiało steruje przez mrok.

On płynie ku Francyi miłej,
Gdzie marzeń najdroższych miał świat,
Zostawił tam tron swój i syna
I starej gwardyi kwiat.

I ledwo swą ziemię kochaną
Dostrzeże zamgloną przez mrok,
Znów serce mu w piersi kołacze
I ogniem zapala się wzrok.

Na brzeg on wysoki wychodzi,
Nim pierwszy odezwie się kur,
Marszałków donośnie przyzywa
I wojska swe woła na zbór.

Lecz śpią grenadyery—wąsale
Nad Łabą, wsłuchani w jej gwar,
Pod Moskwą, śniegami przykryci,
Prażeni w Egipcie przez skwar.

I wodze nie słyszą wołania,
Bo śmierci złożyli już hołd,
Zaś inni sprzedali swą szpadę
I poszli do obcych na żołd.

I wzywa on syna drogiego,
By przyszedł złagodzić ten cios;
Przyrzeka mu oddać pół świata,
A Francyi tylko — swój los.

Lecz zmarły syn jego kochany
Na rozkaz nie stawia się mu,
Daremnie wciąż woła nań cesarz,
Daremnie nań czeka bez tchu.

Tak stoi on długo i czeka
Aż gwiazda ostatnia się zćmi,
Po piersi jak perły na piasek,
Jak perły spływają mu łzy.

W boleści pochylił swe czoło,
Już ręką na okręt dał znak,
I wchodzi na łódź czarodziejską
W powrotny udając się szlak...

Zakopane, w marcu 1918.
Z Lermontowa przełożył **Maryusz Zaruski.**

Napoleon a prasa.

Na dalekich frontach, od lat trzech przeszło, grają armaty, płynie krew ludzka, ogień szaleje i pożoga. W rowach strzeleckich, w zasiekach drucianych giną nasi synowie, mężowie, bracia, niosąc swą krew, życie i szczęście w ofierze obowiązkom lub ideałom.

Ważą się losy świata!...

A losy te i dola tych, nam bliskich tam na polach bitew, nie są obce nam, tu w kraju.

Z bijącem sercem śledzimy wypadki tej wojny, coraz nowszych żądając wieści, coraz świeższych telegramów.

Żądania nasze w tym kierunku są ciągle nienasycone i sprostać im trudno.

A sycić ma je prasa, której to ciężkie zadanie włożono na barki.

Skomplikowany dziś aparat prasy, mając do rozporządzenia wszelkie możliwe środki komunikacyi: koleje żelazne, telegraf, telefon, radiotelegraf i t. p., liczne biura korespondencyjne, specyalnych sprawozdawców wojennych, malarzy, rysowników, fotografów i kinematograf, jakżeż królewsko wygląda wobec owych historycznych gońców Miltiadesa, słanych do Aten z wieścią o zwycięstwie na polach Maratonu.

Przesyłanie wiadomości z pola walki do tych, co pozostali w domu, rozwija się stopniowo już od najdawniejszych czasów, od kiedy istnieje ludzkość, a z nią i wojna. Rozwija się, z postępem techniki, przemysłu wojennego i komunikacyi.

Wiek temu przeszło, przeżywał świat podobne chwile, jakie i my przeżywamy, a przyświecał mu geniusz boga wojny, zdobywcy świata, małego kaprala Napoleona I.

Przyglądnijmy się, jak ten człowiek rozumiał kwestyę prasy w czasie wojny.

Jego własna korespondencya będzie tu bogatem źródłem jego poglądów.

W r. 1797, a więc na początek karyery przyszłego cesarza Francyi, już się stara Napoleon, aby pisma i gazety nie dochodziły do armii w polu, gdyż „działają ujemnie na stan moralny wojska, powodują dezercye, albo też umniejszają zapał wojska dla sprawy wolności".

Nie waha się przed najsurowszemi, policyjnemi zarządzeniami, aby tylko gazety nie pisały o czemś takiem, coby mogło pokrzyżować jego plany.

Wprowadza przedewszystkiem policyjną cenzurę prasy. W r. 1800 wychodzi jego zarządzenie, zakazujące wywoływania na ulicach tytułów pism, które nie posiadają na to policyjnego debitu.

W rozmowach swych, toczonych w tym okresie czasu, skarży się często w swem otoczeniu, że pomimo surowych zarządzeń, pisma paryskie wciąż donoszą o poruszeniach i rozłożeniu wojsk i okrętów, że redaktorzy nie liczą się z tem, że często nie w porę podana wiadomość, sprowadza smutne następstwa.

„Pisma powinny starać się powściągać swe gadatliwe kartki i nie korzystać z doniesień prasy obcokrajowej, oraz z korespondencyi prywatnych".

Z biegiem czasu zaostrzał Napoleon przepisy cenzury, częstokroć wkraczając osobiście z rozkazem: „zmienić natychmiast redaktora, albo pismo przestanie wychodzić!" — lub: „zawieszę wszelkie dzienniki, jeśli będą szerzyć alarmujące wieści, które bezwątpienia pochodzą z angielskich źródeł".

Jako urzędowy dziennik wychodził „Monitor". W tem piśmie obwieszczano biuletyny wojenne, redagowane osobiście przez Napoleona.

Pewnego dnia oświadczył mały kapral, że musi raz wreszcie przeprowadzić reformę prasową, która jest koniecznie potrzebną, albowiem: „redaktorzy są tak ograniczeni, że podają każdą fałszywą wiadomość, służąc w ten sposób raczej angielskiej, niż francuskiej sprawie".

Wychodząc z założenia, że prasa ma popierać rząd, ale nie działać na jego szkodę, w listach swych pokazał na przykładzie, jak przez nieostrożność jednego z dzienników, omal co nie sprowadził katastrofy na własne wojska:

„Odmarsz dwóch pułków konnicy z Luneville dostał się do wiadomości nieprzyjaciela tylko z kroniki „La Gazette". Uważam za rzecz zdrożną donosić zagranicy o ruchach wojsk, które ja w mem państwie zarządzam".

Innym razem „Journal de Paris" podał, zdawałoby się, całkiem niewinną wiadomość, że w Tulonie wypiekają piekarze większe ilości sucharów. Napoleon natychmiast oświadczył z gniewem, że podawanie takich wiadomości jest nie na miejscu i że zdradza jego plany. Właśnie zamierzał on rozwinąć szerszą akcyę morską na Śródziemnem morzu. Według jego obliczeń Anglicy nie mieli tam żadnego statku w pobliżu. Przez podanie powyższej wiadomości w „Journal de Paris" skierowali natychmiast swą uwagę na Morze Śródziemne, czego właśnie Napoleon nie chciał przedwcześnie zdradzić.

„Nie rozumię, dlaczego podobało się panom z „Journal de Paris" podawać wiadomości, że w Tulonie wypieka się suchary i zwracać w ten sposób uwagę, że się tam oczekuje eskadry?" — pisał.

Sam cesarz z napiętą uwagą czytał obcokrajowe dzienniki, jego bystrym oczom nie uszła żadna, napozór nieznaczna notatka, mogąca mu podać wskazówkę dla jego operacyi.

Wychodził z założenia: „tajemnica, którą zna pięć, albo sześć osób, nie jest tajemnicą". Tej zasady sam się ściśle trzymał i tego samego wymagał od francuskiej prasy.

Pełen niepokoju śledził działalność prasy w okresie swych klęsk i odwrotu, kiedy wojska trzech cesarzy ścigały go nad Ren, a w kilka miesięcy później weszły do Paryża. Napoleon pisał wtedy:

„Gazety są redagowane bez żadnego rozsądku. Czyż ma to sens, aby w mem obecnem położeniu pisać, że mam mało ludzi? że jestem pobity? że nieprzyjaciel mnie zaskoczył? że jestem jeden przeciw trzem? Straciliście, widocznie, głowy w tym Paryżu, aby pisać w taki sposób! Gdy ja rozgłaszam, że mam 300.000 wojska, a nieprzyjaciel w to wierzy, to tam piszą coś innego?! Ustanowiłem urząd dla kierowania prasą. Czyż urząd ten jest malowany? Niszczycie sukcesy oręża, przy pomocy jednego pociągnięcia piórem!!"

(Dokończenie nastąpi).

Swiatło w ciemnościach.

Ten huk armatni, który był jednym, nieprzerwanym głosem szalejącej nocy, nie oddziaływał już na niego. Przybyły oczy tępe na szeroko rozlaną pożogę nieba, na straszliwe gwiazdy śmierci, osypujące się pyłem ognistym na walczące w pierwszych liniach szeregi. Tylko ten zimny deszcz, co się sączył monotonnie od godzin, co przenikał chłodem lodowatym i odrętwiał ciało był czemś, co męczyło nerwy, co przepajało poczuciem jakiejś beznadziejności wszechrzeczy.

Rezerwowy pułk, w którym stał, czekał na roz-

kaz do rzucenia się w ogień. Może za godzinę, może za pięć minut... nikt nie wie, ale mniejsza o to.

Trwający w tej godzinie rozstrzygnięcia człowiek myślał:

— Otom tu, zgubiony, w tej nocy purpurowej, w tym deszczu, u wrót piekielnych. Może za godzinę nie będę żył, może będę wił się z bolu z rozprutymi wnętrznościami. Ale tam, za tą ciemnością i lasem żelaza leży ziemia moja, dysząca niepewnością oczekiwania... Tam, w tej ziemi stoi dom umiłowany, a pod jego dachem znajduje się ona, szczęście moje, czekające z dłońmi, pełnymi pieszczoty na mnie, wracającego z krwawej pracy żywota. Czemże jesteś, niedolo, męko, torturo, gdy poza przeraźliwą ciemnością naszą świeci światło moje?

Uśmiech cichego marzenia powlókł twarz żołnierza. Gromy armat przewalały się niebem.

— — —

W rozjarzonej kawiarni dźwięczy, weseli się, wzdycha muzyka. — Po marmurowych stolikach ślizgają się światła elektryczne. Rozbawiony, hałaśliwy tłum chłonie radość chwili.

I ona, szczęście z dłońmi pełnymi pieszczoty, z oczyma promienistymi jak gwiazdy, z płomieniem różowego uśmiechu na twarzy... Jest podnieconа, jej głowa przechyla się z wdziękiem ku towarzyszowi.

Kradziony uścisk dłoni ma w sobie coś rozkosznego...

Płonące usta dotykają brzegu lampki z winem.

— Jesteś piękna i pożądana — mówią oczy siedzącego obok niej — a ona rozumie tę niemą mowę i czuje półsenne osłabienie, pełne słodyczy.

Na mgnienie chwili zamajaczył w mózgu dziewczyny obraz daleki, zasnuty mgłą, posępny:

— A tamten? ten dawniej kochany, rzucony w zawieruchę świata?

Lecz równocześnie zaszemrały jej nad uchem słowa miękkie, pieszczące...

Obraz przepadł... Twarz dziewczyny zwróciła się ku sąsiadowi, cała w błyskach swawolnej wesołości...

Muzyka gra melancholijnego walca miłosnej tęsknoty. A. Ćwikowski.

O Michałku, co bliźnich ratował.

Powiastka dla starszych dzieci.

Był pewien Michałek, który nie bał się nikogo, prócz Boga i dlatego lubił bliźniemu przychodzić z pomocą.

Gdy widział n. p., że ktoś dźwiga zbyt wielki ciężar, tak się tym widokiem wzruszał, że zawsze obładowanemu część tłomoków zabierał. Jeśli spotkał bogacza, z kieszeniami wypchanemi złotem, zaraz przypominał mu Pismo Święte, gdzie powiedziano, że bogatemu trudno wejść do nieba, — no i naturalnie skłaniał grzesznika do pozbycia się dukatów. Rzeźnikowi, co pędził do rzeźni wołu, odebrał raz bydlę tylko dlatego, że „nie zabijaj!" głoszą przykazania.

Wszystkie te bogobojne czyny udawało się Michałkowi spełniać, ile że opatrzność dała mu niezwykły dar wymowy. Prócz tego wszakże talentu Michałek posiadał tęgą pałkę, bo pamiętał o starem przysłowiu, które radzi — „mądremu pałką w łeb".

Zresztą świątobliwa działalność przekonała Michałka, iż bliźni często nie wie, co jest dlań zbawienne i niejednokrotnie siłą zmuszać go trzeba do przyjmowania dobrych rad i nauk.

* * *

Razu jednego poczciwy nasz Michałek przechodził mimo głębokiego jeziora.

Wtem patrzy, człowiek jakiś tonie.

— Ten biedak — pomyślał nasz bohater — może dlatego idzie na dno, że ma sumienie obarczone grzechami, kieszenie talarami, a kto wie, czy też nie włożył na nogi nowej pary butów?...

Więc, nie namyślając się długo, Michałek rzucił się do wody, chwycił topielca za kołnierz i wyciągnął na brzeg.

Poczem taka między nimi potoczyła się rozmowa:

— Dziękuję ci, dobry człowieku. Uratowałeś mi życie.

— Niema za co. Jakże się czujesz?

— Doskonale. Tylko puść już kołnierz, bo mnie dusisz.

— A czy nie wiesz, że tu się kąpać nie wolno?

— Ja też się wcale nie kąpałem. Łódź była dziurawa. Puść już kołnierz, proszę...

— Nie mogę, przyjacielu, nie mogę. Widzę, że jesteś nieostrożny; gdybym cię puścił, znów popełniłbyś jaki czyn lekkomyślny.

— Ależ do dyabła! Dość tej opieki! Puść kołnierz, mówię!

— O, człeku niewdzięczny! Jam ciebie z wody wyciągnął, jam cię od śmierci uratował, a ty mi wymyślasz?

— Bo mnie dusisz...

— A czy bezemnie nie byłbyś się udusił? Ach, widać, że to było wolą Nieba i niepotrzebnie w sprawę się wmieszałem.

To powiedziawszy, ścisnął jeszcze mocniej kołnierz uratowanego, który brzydko wywiesił język.

Wówczas Michałek przeszukał mu kieszenie, ściągnął buty i odszedł, mówiąc:

— Dobre i to na te ciężkie czasy.

(„Szczutek".)

Z włóczęg tatrzańskich.

Na „Baranich Rogach".

„Baranie Rogi"? — co to takiego? — zapyta nieznający Tatr czytelnik. Na co śpieszymy wyjaśnić, że jest to szczyt jeden z bardzo wysokich, niedaleko od Łomnicy, królowej Tatr, Durnego i Czarnego Szczytów. Piętrzy się we wschodniej części wysokich Tatr węgierskich w grani nad Stawami — z jednej strony Kiezmarskim, z drugiej 5-ciu Stawami Spiskimi.

Stosunkowo rzadko jest zwiedzany przez polskich turystów. Daleko położony od Zakopanego, wymaga kilkudniowej wyprawy; ścieżek i znaków w górnych partyach niema żadnych. A nadewszystko trzeba dążyć do góry stromym żlebem, zawalonym w najgorętsze lato zbitym, twardym śniegiem; nastręcza to znaczne niebezpieczeństwo — wszak nie tak dawno zginął tu, w tym żlebie pod Baranią przełęczą, jeden z turystów niemieckich.

W roku wojennym 1917 lato w Tatrach było wyjątkowe, wprost niebywałe — gorące, pogodne. Najstarsi bywalcy tatrzańscy nie pamiętają takich wyjątkowych warunków. Śniegi topniały szybko i np. na polskiej stronie Tatr w sierpniu tylko gdzieniegdzie jeszcze błyskały swą bielą drobne płaty śniegowe — w wyjątkowo zacienionych miejscach.

Zapewne i pod Baranimi Rogami śniegu niewiele — myślałem sobie. — Trzeba skorzystać z wyjątkowej sytuacyi i zapoznać szerokie grono początkujących turystów z nieznanym szczytem.

Zrobione. Tow. Tatrzańskie ogłosiło 5-dniową wycieczkę zbiorową, i oto pewnego wieczora 17 osób w czterech furkach podążało na nocleg do schroniska w Roztoce. Połowa — pań, akademiczek krakowskich i szwajcarskich, obeznanych już z Tatrami lub Alpami.

Nocujemy więc w sympatycznej siedzibie leśnej gazdy Bartka Obrochty pod szczytem Wołoszyna. Gotujemy i smażymy sobie swoje prowianty w kuchence na kolacyę, a stary gazda, znany skrzypek wśród górali i stary przewodnik, opowiada nam swe minione przygody górskie, lub wygrywa góralskie tańce i piosnki.

Na drugi dzień dążymy ogromną a piękną doliną Jaworową, przez polanę pod ścianą Murania ku Kiesmarskiemu stawowi. „Po drodze zwiedzamy t. zw. „Płaczliwą skałę" w wapiennych Tatrach Bielskich. Technicznych trudności nie nasuwa żadnych, lecz powolne posuwanie się do góry mozolną serpentyną na szczyt w pełnem słońcu wyczerpuje bardzo. Widok słynny, przecudny — hen daleko, daleko widać wzgórza na Węgrzech, opadające stopniowo ku równinom; białe wstęgi dróg, sine lasy, wioski — wioski, nieskończone perspektywy... Leżymy na rozpalonym wapieniu na szczycie, ze spieczonemi wargami i patrzymy — z jednej strony ku równinom węgierskim, z drugiej ku wyłaniającym się potężnym ponurym czarnym ścianom granitowym Jagnięcego i Łomnicy, pooranym białemi smugami śnieżnych żlebów. Kontrast wspaniały.

Na wieczór jesteśmy w schronisku przy Kiesmarskim stawie. Mało tu kto zagląda tego lata. Toteż gospodarz — Serb gorliwie nas częstuje „polentą" i ciastkami — oczywiście za grube pieniądze.

Zapada wieczór. Tuż pod werandą schroniska pluszcze zielony staw. A dokoła piętrzą się groźne olbrzymy skalne, — czarne, surowe granity. Naprawo smukła wieżyca legendarnej Jastrzębiej Turni. A wprost przed nami — wysoko, wysoko, widać dwa czubki Baranich Rogów.

Rano wyruszamy wcześnie bardzo — kto bowiem wie, co się tam dzieje ze śniegiem? Przez lornetkę z niepokojem staram się wypatrzeć, ile tam jeszcze tej zdradliwej bieli. I zdaje mi się, że niewiele... Cieszę się, bo wycieczka ciąży na mojej odpowiedzialności.

Obchodzimy staw, przekraczamy potoki, wodospad i zaczynamy wdrapywać się po stromej skale do góry. Panie są dzielne i zgrabne, więc robota idzie sprawnie. Po pewnym czasie stoimy na t. zw. progu, prowadzącym do wysoko położonej doliny Dzikiej. Dziko tu bowiem istotnie — roślinności już prawie żadnej — trochę nędznej trawki na dole, a dokoła granit ściany Durnego lub B. Rogów, złomy, piargi, no i śniegi, śniegu dużo... Zresztą na dole śnieg nieszkodliwy, chodzi o żleb. Z ciekawością wpatruję się w te czeluście ponure, ale perspektywa wszystko skraca i zmienia. Chodźmy lepiej a przekonamy się.

Mozolnie po piargach „wydzieramy" krok za krokiem do góry z ciężkimi worami na plecach. Żywem echem odbijają się od ścian uderzenia naszych ciupag i czekanów o granit. Docieramy do jakiejś wody, bulgocącej żwawo z pod śniegu i chciwie zaspakajamy pragnienie.

Zatrzymujemy się przez chwilę. Dopiero teraz czujemy, że tu przenikliwe zimno. Mgiełki zaczynają osiadać na okolicznych granitach. Mgły stopniowo się zgęszczają — i to zasłaniają widok na żleb, to znów za podmuchem wiatru znowu go odsłaniają.

Docieramy w pobliże ponurego żlebu — jakgdyby korytarza, zamkniętego dwiema ścianami, stromo wznoszącego się w górę ku grani. Tu dopiero widać, ile tu jeszcze śniegu w żlebie. Nie tylko cały jest śniegiem zapchany, lecz olbrzymim plastrem zlodowaciałym leży ten śnieg na piargach poniżej żlebu. Wstępuję na śnieg twardy niezmiernie: ciężko kute buty turystyczne nie zostawiają żadnego śladu. Wypadnie więc rąbać stupaje czekanami, i to wygodne stupaje (stopnie) dla niewprawnych, aby do minimum sprowadzić ryzyko „skiełznięcia się" po śniegu w dół — na kamienie... A wiadomo, że to robota ciężka i powolna.

Rozglądam się, czy pod ścianami niema odparzeliny, w którą możnaby wejść i tak posuwać się w górę. Nie widać. Wiążę się liną z jednym z uczestników, wprawniejszym, i próbujemy w górze zbadać teren. Na razie żadnej nadziei.

Niema co, trzeba rąbać... Panie zostają w dole na skraju śniegu, tulą się do siebie, okrywają się pelerynami, szczękają zębami od zimna; gotują na maszynkach herbatę ze śniegu. My zaś, mężczyźni, kolejno — po dwóch — rąbiemy w lodzie i śniegu stupaje. Jeden rąbie — drugi go asekuruje liną. — Asekurujący marznie niemożliwie, stojąc po kolana w śniegu i trzymając zmarzniętą linę. Palce grabieją.

Powoli posuwamy się naprzód. Mija jedna godzina, druga, trzecia...

— Cóż tam? — słychać z dołu niewieście głosy. Biedaczki formalnie zamarzają...

— Zaraz zobaczymy! — odzywamy się z góry, rąbiąc dalej i starając się dotrzeć do odparzeliny (rowu) z lewej strony żlebu.

W końcu stajemy w odparzelinie. Posuwamy się teraz szybciej. Niestety jednak odparzelina się kończy. Perspektywa dalszego rąbania...

— Wracajmy! — woła zniechęcony kolega wycieczkowy. — Nie damy rady!

Ale wrócić, to znaczy zepsuć całą wycieczkę, to znaczy nie dostać się na drugą stronę do stawów spiskich i zrzygnować ze szczytu Lodowego, przeznaczonego na dzień następny. Trzeba próbować dalej.

Po mozolnej pracy stajemy wreszcie w górnej części żlebu, przerąbujemy się jeszcze na drugą stronę. Egipska praca ukończona. 7 godzin! — od 11 do 6 wieczór trwała praca! za to droga stosunkowo wygodna i bezpieczna. Gwiżdżę z góry i wołam poprzez mgłę:

— Zbierać się! W drogę!

Odpowiada z dołu zgodny krzyk zadowolenia. My z góry zbiegamy po stopniach w dół, ku oczekującym i razem z niemi powoli, asekurując wszystkich liną, wchodzimy w żleb.

Po godz. 7 jesteśmy na przełęczy — zziębnięci kompletnie. Mży deszczyk, zimna mgła przenika do szpiku kości. Niektóre panie są w stanie lekkiej depresyi. O wejściu na sam szczyt już niema mowy. Wprawdzie od przełęczy Baraniej do szczytu zaledwie kwadrans, ale trzeba się spieszyć.

Schodzimy więc po piargach w dół. Nalegam, aby przyspieszyć tempo. Nie daje się jednak, bo niektórzy są osłabieni i zdenerwowani. Gdy wreszcie przybywamy ku stawom Spiskim ciemno kompletnie. Po ciemku musimy lawirować wśród kolosalnych złomów granitowych — prawie po omacku posuwając się naprzód.

— Halo! — rozlega się z tyłu okrzyk — zatrzymać się. Panna I. dostała spazmów!

Wracam kilkanaście kroków.

— Co jest z panną I.?

— Nic, nic! Wydało się jej, że jakiś nieboszczyk leży pod kamieniem!

Jeśli już nieboszczyki zaczynają się ukazywać — myślę — to trzeba czemprędzej starać się dotrzeć do schroniska.

Głosy jakieś dziwne, niesamowite, wystraszone.

Na 10 godz. przybywamy przemoczeni kompletnie do schroniska Tery'ego. Ciepła strawa.

ogień w piecu, światło. Nerwy się uspokajają. — Słychać żarty i śmiechy.

— Gdzież ten nieboszczyk, pan... 1.?

— A no jutro musimy iść szukać...

Łóżka wszystkie już zajęte przez jakichś opasłych Niemców czy Węgrów. Suszymy się przy piecu i rozkładamy się na nocleg na podłodze.

Nazajutrz wśród ślicznej pogody bliśmy na Lodowym. Naprzeciwko nas, nieco poniżej, dobrze było widać kadłub i dwa szczyty B. Rogów. — Mgoliśmy napatrzyć się na nie dowoli... K. C.

Z miasta i z kraju.

Nafta. Sprzedaż nafty na karty poboru odbywać się będzie tylko do 15 b. m. Wydawanie nafty do oświetlania ustanie następnie zupełnie na czas miesięcy letnich. Otrzymywać ją będą tylko przedsiębiorstwa, potrzebujące jej nieodzownie do pracy.

O cennik dla krawców w Krakowie. Przez kilka wieczorów pod przewodnictwem jednego z majstrów krawieckich, którzy o tzw. jedną „głowę" byli liczniej reprezentowani od robotników, toczyły się narady co do płac dla robotników. Prowadzono je tak niezdarnie i zwlekano bezcelowo, aż wreszcie w piątek wieczorem rozeszli się wszyscy z niczem.

Rozdział skór. Od 8 kwietnia wydawać będzie Izba handlowa w Krakowie majstrom szewskim karty poboru na skórę spodnią i wierzchnią. — Tym razem przypadnie na jednego majstra 10 kg. skóry. Izba przypomina, iż szewcy winni przy robotach szewskich, do których użytą została skóra, przydzielona przez Izbę, przestrzegać cen maksymalnych, które ustalone zostały w wysokości 12 do 14 K za podzelowanie jednej pary obuwia i przybicie obcasów. Razem wydano szewcom 3813 kg. skóry.

Koncert Eriki Morini i Backhausa. Na pierwszą połowę kwietnia zapowiada „Krakowskie Biuro koncertowe" dwa niezmiernie interesujące wieczory muzyczne.

W poniedziałek, dnia 8 b. m. wystąpi w sali „Sokoła" Wilhelm Backhaus. W programie głównie Beethoven.

W sobotę, dnia 13 b. m. odbędzie się na ogólne żądanie trzeci koncert fenomenalnej skrzypaczki Eriki Morini. W programie Brucha: Koncert g-mol, utwory Sarasatego, Paganiniego i t. d.

Bilety u Rudnickiego.

Celem uczczenia imienin Brygadyera Józefa Piłsudskiego urzędnicy Zakładu obrotu zbożem zebrali za pośrednictwem p. Janiny Wojciechowskiej i p. Reinfeldównej kwotę 400 K i złożyli ją na internowanych legionistów.

Z Borysławia piszą nam: Baczność towarzysze! Komisya Oświatowa P. P. S. D. w Borysławiu urządza w środę co tygodnia w „Domu Ludowym" pogadanki naukowe. Towarzysze, uczęszczajcie pilnie, gdyż **wiedza to potęga, potęga to wiedza!**

Z dniem 10-go kwietnia b. r. zostaje otwarta w Borysławiu w „Domu Ludowym **Czytelnia pism codziennych, tygodniowych i miesięcznych. Towarzysze, uczęszczajcie tłumnie. Popierajcie czytelnię moralnie i materyalnie.** Czytelnia otwarta będzie codziennie od 6-tej wieczór. W niedziele i święta cały dzień.

Komisya Oświatowa P. P. S. D. w Borysławiu.

„Głos Kobiet" Nr. 3 ukazał się już jako dodatek do „Prawa Ludu". Zawiera mnóstwo ciekawych artykułów z ruchu kobiecego i informacyj. Towarzyszki, gorliwie popierajcie swoje pismo!

Z zagłębia chrzanowskiego donosi „Prawo Ludu", że założenie Komitetu miejscowego w Kątach odbyło się 26 marca po referacie tow. Romana Szuwary. Skład komitetu miejsc. oraz grupy „Unii" daje rękojmię, że prace organizacyjne rozwiną się doskonale.

Z NOWOŚCI LITERACKICH.

Antoni Waśkowski: „Błędne drogi". Pierwsza powieść młodego autora, który szuka dróg do wypowiedzenia się, w każdym razie nie błędnych. — Oryginalnie pojęty romans dwojga istot, które się nigdy nie spotykają — to cała treść, jeśli nie zbyt urozmaicona, to jednak nie wpadająca w szablon, zajmująca poetycznym nastrojem, który przemawia lirycznymi wylewami, barwnymi opisami przyrody i mimo starania się autora o apoteozę pessymizmu, daje wyczuć niezużytą świeżość jego wrażeń, nie licujących z negatywnym założeniem powieści. Technika wykazuje pewne braki: charakterystyka osób za mało wyrazista, akcya nie posiada zwartości, szkodzą zwłaszcza zbyt liczne dygresye, trącące za dużo literaturą a za mało życiem — lecz spodziewać się należy, że prawdziwy talent autora, uwolniwszy się od reminiscencyi (Przybyszewski, Tetmajer), w dalszym ciągu rozwinie te wartości, które przejawiają się w pierwszej jego powieści. (ac.)

Repertuar teatru ludowego.

Sobota: O g. 3 po poł. Po raz pierwszy: „Małka Schwarzenkopf", sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej. — Wieczorem „Śluby Dębnickie".

Niedziela: O g. 3 po poł. „Małka Schwarzenkopf". — Wieczorm „Flirt".

W Kollegium wykładów naukowych (Rynek, A-B 39).

Sobota: Prof. Dr. Józef Reiss: Twórczość Schumanna (z ilustr. muz.).

Początek o godzinie 7 wieczór.

NADESŁANE.

Zapraszamy Kolegów krakowskiego okręgu na

Zgromadzenie mistrzów stacyjnych

które odbędzie się we Lwowie dnia 7 kwietnia br o godz. 11 przedpoł. w lokalu C. O. K. przy ul. Gródeckiej l. 67, II. p.

Porządek dzienny: Sprawa statutu III-go.

Komitet Wykonawczy Mistrzów stac. we Lwowie.

Bezpłatną pomoc prawną udziela się w lokalu „Związku robotników" żydowskich („Arbajterbund") przy ul. Gertrudy l. 29 A, parter, w niedziele, poniedziałki i środy między g. 8—9 wiecz.

Przeciw bólom głowy używa się Fellera wonnego, ból kojącego i orzeźwiającego fluidu z esencyi roślin z marką „Elza“. Przeszło 100.000 listów dziękczynnych chwali go. 12 flaszek kosztuje franko tylko 14 K 32 h. Znakomity środek domowy. Aptekarz E. V. Feller, Stubica, plac Elzy nr. 260 (Kroacya). (vi)



Niech każda Pani czyta

moja bardzo zajmujące pouczenie o najnowszem pielęgnowaniu biustu.

wypróbowany sposób przy zaniku i braku pełności biustu. Piszcie z zaufaniem do pani **Idy Krausa, Pressburg (Ungarn), Schanzstrasse 2, Abt. 48.** — Bez kosztów

PIEGI.

Do usuwania piegów używają różnych środków zapobiegawczych. Wszystkie te środki działają jedynie na wybłednienie tychże. Ten sposób leczenia jest nieracyonalnym. Chcąc piegi usunąć, ten środek nie wystarcza, gdyż te po przerwie używania tychże środków znowu się pojawiają. Należy je przeto całkowicie usunąć.

Całkowite usunięcie piegów. Plamy i wągry usunąć można jedynie tak zwanym „Santo-kremem“. Tym kremem smaruje się twarz codziennie, a zmywa „Santo-proszkiem“.

Piegi usuwa się w zupełności tym jedynym kremem w krótkim czasie i osiąga się biało-różową cerę. Krem ten sporządzony jest według recepty prof. uniw. Dra Hagera, prawnie chronionej, i jest jedynie zagwarantowanym, radykalnie działającym środkiem, zupełnie nieszkodliwym. Jeden słoik wystarcza w zupełności. Cena K 5·—, z przesyłką o 95 hal. więcej. Do każdego słoika dołączony jest sposób użycia i torebka pudru darmo. Wysyłka dyskretna. Do nabycia za nadesłaniem należytości w markach, przekazem pocztowym lub zaliczką: J. KUKLA, Praga, ul. Perlowa L. 70.

Maszyny do pisania

sprzedaje i kupuje.

Jako specyalista z zagranicznem wyszkoleniem, przyjmuje wszelkie naprawy i rekonstrukcye maszyn do pisania i rachowania

Zakład techniczno-mechaniczny

Kazimierz Blicharski

Kraków, Floryańska 32 (parter, w podwórzu).



›JERRY‹

SKA Z OGR. ODPOW.

AMERYKANSKIE URZĄDZENIA BIUROWE

CENTRALA DLA GALICYI, BUKOWINY I KRÓLESTWA POLSKIEGO

KRAKÓW UL. FLORYAŃSKA 28. Tel. 1416.

Wodociągi, pompy, łazienki, klozety i t. d.

oraz wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące wykonuje

Zakład instalacyjny JÓZEF LASKO

KRAKÓW, ulica Mikołajska 5. Filia ulica Bożego Ciała L. 12 Telefon Nr. 3393.

Mój znakomity

dotąd bezkonkurencyjny dokładnie wypróbowany przepis na wyrób mydła do prania, rąk i golenia wysyłam w ciągu dalszym po otrzymaniu K 5·— przekazem.

UWAGA: Daję pełną gwarancyę, że mydło zrobione podług mego przepisu nie niszczy dziś tak drogiej bielizny ani nie szkodzi a po goleniu nie piecze.

Ponieważ przepis mój jest nadzwyczaj jasny i dokładny przeto radzę usilnie każdemu nabycie takowego.

Adresować:

St. Wójcikiewicz, Przeworsk (Galicya).

Robotników

kilku poszukuje się do magazynów **Syndykatu Rolniczego, Kraków—Krowodrza.**

Chłopiec lub dziewczyna

do roznoszenia pism, **potrzebni zaraz.** Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca, Kraków, Jagiellońska 7.

Stanisław Mitera

fabryka kafli

Stary Sącz.

Przyjmuje zlecenia na kafle i roboty kaflarskie.

Mimo, że wskutek wojny towary znacznie podrożały firma

Ignacy Cypres

Kraków, Szewska 13/18



sprzedaje towary po nadzwyczajnie nizkich cenach.— Niklowy system Roskopf Patent i łańcuszkiem koron **20·—**, tensam na kamienie **27·—**. — Budziki w ozdobnych szafkach drewnianych K **40·—**. Srebrny kryty Gre Roskop-Patent **35** K. Stalowy damsk, K **40**, K **50**. Budzik K **20·—**. Łańcuszki srebrne od K **10·—**. Harmonie po K **35, 45, 65**, do **100**. Skrzypce po K **30**, 40 **50** do **100**. Dyamenty do szkła po K **20·—** do **30·—**. Maszynki do włosów **25·—**, brzytwy po K **3·50, 5, 6, 8 i 10.**

Główny cennik darmo i opłatnie.

Flaszki z wody mineralnej

kupuje każdą ilość i płaci najwyższe ceny fabryka „ISKRA“, Kraków, ulica Łobzowska l. 8.

Białe czeskie pierze

1 klg. białego, dartego pierza I. jakości . . . . K 24.—
1 klg. białego, dartego pierza II. jakości . K 16·50
1 klg. białego niedartego pierza I. jakości K 10.—
1 klg. białego niedartego pierza II. jakości K 6·50
1 klg. szarego pierza K 6·50

Przesyła w 5 klg. paczkach za zaliczką

Irma Haldekowa, Praga-Smichow ul. Kinského 1.

Kasyerka

władająca biegle językiem polskim i niemieckim poszukiwana do firmy Przemysł dla Linoleum, Kraków, Rynek 10. Osobiste zgłoszenia się wraz z ofertą wymagane.

F. Lord, biuro techniczne,

Kraków, Lubicz 1,

poszukuje

magazyniera

i dwóch pomocników sklepowych.

Zażądajcie



darmo i opłatnie mojego katalogu z wzorami zegarów złotych, srebrnych i instrumentów muzycznych etc.

HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 1874 (Czechy).

Niklowe lub stalowe Anker zegarki K 26·—, 28·—, 30·—. Biało metalowy (Glorya srebro) goldynowy lub stalowy remont. podwójnie kryty K 35·—, 40·—, 50·—, 60·—. Skrzypce K 22·—, 24·—, 26·—. Harmonie K 26·—, 28·— i wyżej. Dla zegarków 3-letnia gwarancya. Wysyłka za pobraniem. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

HOTEL „POLONIA“

przyjmie zaraz **dwie praczki, jednego pikola i stróża hotelowego** za dobrem wynagrodzeniem.

Wiadomość: **Hotel „Polonia“, Kraków, Basztowa,** od godziny 8 do 9 rano.

Okazyjnie tanio

do sprzedania

fasola tyczna

szparagowa

w dwóch najlepszych odmianach i kukurudza najwcześniejsza do sadzenia. Wiadomość w Makowie u kolejomistrza.

Czeladników szewskich

oraz **starszych terminatorów** przy bardzo dobrych warunkach poszukują **Warsztaty szewskie Związku gospodarczego, Kraków, ul. Wielopole 20.**

Zgłoszenia przyjmuje się codziennie od 8—12 i od 3—**6.**

POMOCNIK HANDLOWY

władający językiem polskim i niemieckim poszukiwany do firmy **Przemysł dla Linoleum, Kraków, Rynek 10.** Osobiste zgłoszenia się wraz z ofertą wymagane.

Dziewczyna

potrzebna zaraz do sprzątania i pakowania. Zgłoszenia między 10—11 przed południem u firmy: **Fr. Lenert, skład farb, Kraków, Sławkowska 6.**

Potrzeba

dozorcy domu.

Wiadomość w magazynie broni, Sławkowska 16.

Ekspedyentka

z ukończoną praktyką, władająca językiem polskim i niemieckim, poszukiwana do firmy Przemysł dla Linoleum Kraków, Rynek 10. Osobiste zgłoszenia się wraz z ofertą wymagane.

Czeladników stolarskich

oraz

uczniów do nauki

przyjmie zaraz Fabryka stolarska Józefa Jończego w Nowym Targu. (Aprowizacya na miejscu).

Panny do sklepu

poszukuje

FILOUS, Floryańska 33.

Do niewielkiego Konsumu fabrycznego poszukuje się rutynowanego fachowego

handlowca

dla prowadzenia sklepu, rozdziału i wydawania towarów.

Zgłoszenia z podaniem warunków do Fabryki nafty W. Stawiarski & Co w Krośnie.

Jedyna polska nieszkodliwa farba do użytku domowego „PALATYN”

farbuje materye wełniane, płótna, jedwab i t. d.

Do nabycia u firmy

REIMISKA, KRAKÓW, RYNEK A-B

Dla kupców znaczny opust.

KURSA PRAWNICZE „LEGES”

przygotowują sumiennie i szybko do wszystkich egzaminów i rygorozów prawniczych.

Uczą wybitne siły fachowe, których długoletnie doświadczenie i dotychczasowe wyniki pracy dają najlepszą rękojmię pomyślnego wyniku. — Kursa te mają na celu przyjście z pomocą w nauce prawnikom i absolwentom szkół średnich, którzy z powodu długotrwałej wojny ponieśli stratę w swoich studyach uniwersyteckich, **w pierwszym rzędzie zaś utworzone zostały dla wojskowych, którzy urlopowani do egzaminów, nie są w stanie po długiej służbie polowej przerobić o własnych siłach tak wielkiego materyału. Kursa prawnicze „LEGES“** przygotowują w obrębie uzyskanych urlopów, udzielają wszelkiej porady fachowej i **załatwiają też chętnie wszelkie formalności, związane z „indexem lectionum“.** [illegible] czają własne skrypta, książki i podręczniki.

Adres: KURSA PRAWNICZE „LEGES“, ulica Karmelicka l. 46. (Od godz. 11—12 i od 2—4).

NOWO OTWARTY HOTEL ›POLONIA‹ W KRAKOWIE

W NAJPIĘKNIEJSZEM POŁOŻENIU

TUŻ OBOK DWORCA KOLEJ., NAPRZECIW PLANTACYI I TEATRU

URZĄDZONY

Z NOWOCZESNYM KOMFORTEM

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Maryan Pyrzowski.** Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)